ECHO SZKOLNE

miesięcznik młodzieży Śląskich Technicznych Zakładów Naukowych w Katowicach

Rok I. Katowice, marzec 1938 Nr. 5.

Nakład 1100 egz.



Wodzom w hołdzie

...Wielkości, komu nazwę tę przydano,
ten tęgich sił odżywia w sobie moce
i duszę twą, wielekroć powołaną,
świecącą w długie narodowe noce;
więc choć jej świeży grób opłakiwano,
przemoże śmierć i trumien głaz zdruzgoce
powstanie z martwych na narodu czele
w nieśmiertelności królować kościele..

(St. Wyspiański)

Już trzy lata mija od chwili gdy rostał się z nami Marszałek i trzy lata od chwili gdy na Wawel, co jest „Polską wieczyście nieśmiertelną" wstąpił Król-Duch Narodu, aby zamieszkać w chramie narodowym między królami koronowanymi. Doczesne szczątki Wskrzesiciela Państwa i Wodza Narodu zaniósł okryty ciężką żałobą naród, by im zawsze cześć oddawać i czerpać z nich nadal moc ducha na dobrą i złą dolę. Odszedł kochany Wódz na zawsze, lecz Jego duch został z nami, aby być nadal naszym przewodnikiem w zdobywaniu dróg do wielkości.

Odszedł na zawsze Król-Duch Narodu, pozostawiwszy nam wspaniały, królewski spadek, dzieło wskrzeszonej i odrodzonej ojczyzny, niestrudzoną pracę całego życia, nadludzkim wysiłkiem Swego Ducha i geniuszem umysłu.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Dwa okresy wyraźnie występują w działalności Komendanta. Pierwszy obejmuje walkę z zaborcą w dążeniu do zrzucenia jarzma niewoli. Kroczy wtedy młody zapaleniec szlakiem swych przodków poprzez krwią zbryzgane pustynie Sybiru; tuła się po więzieniach, bierze czynny udział w rewolucji 1905 roku, a po jej upadku organizuje w Małopolsce pracę niepodległościową opartą na tworzeniu kadr przyszłej armii polskiej. Organizację tych kadr ułatwia mu niezwykły talent przyciągania ludu i stygmat przywódcy, jaki się palił na Jego czole. A potem zwycięstwa, które zapalają przed Polską jutrzenkę wolności. To pierwsza część Jego działalności. Drugi okres wypełnia prawie wyłącznie organizacji państwa przywróconego do życia, budowa niezależności mate-

rialnej od fundamentów i tworzenie armii, jego ostoi. Tu zajaśniał Marszałek w całej pełni talentu męża stanu i wodza Narodu, który miał dać ustrój nie tylko potrzebny do życia, ale prowadzący je na mocarstwowe stanowisko. Choć już minęło trzy lata od Jego śmierci, nie potrafimy zapomnieć o tym, co skupiał w sobie najdoskonalej ducha rasy polskiej, w postaci, w słowie i czynie. O tym co wiązał tradycje walki wolnościowej z odrodzeniem bytu państwowego.

Jest przywilejem ludzi największych, że nawet w Ich śmierci można i trzeba ujrzeć nie niszczącą katastrofę, tego co zdziałali, ale jakieś zagrobowe zawołanie, dające hasło do nowej twórczości. Ich wielkie życie, ich bohaterskie zmagania z rzeczywistością, ze środowiskiem i ze sobą samym, jest właśnie hasłem, które nie może zginąć wraz z ciałem, ale musi pozostać z nami, aby stać się siłą, dopomagającą do zwycięstwa.

Życie i czyn Józefa Piłsudskiego należały oddawna już do porządku rzeczy nieprzemijających, do porządku rzeczy nieśmiertelnych. Odejście Jego nie może rzucić najmniejszego cienia na nieśmiertelność i trwałość Jego czynu. Przeciwnie, śmierć której nie potrafimy zrozumieć, powinna być bodźcem do dalszej pracy i pójścia tą drogą naprzód, którą On nam wytknął, a której gwiazdą przewodnią jest wielkość. Ta wielkość musi stać się przykazaniem naszym na codzienny szary dzień naszego życia państwowego.

Bez tej wielkości pracy naszej i charakterów Polska nie będzie mocarstwowa. Testament Marszałka, choć nie pisany, wyryty jest w naszych sercach i pamięci, obok Jego rycerskiej, owianej nimbem bohaterstwa postaci.

I stać będzie Jego postać, Pierwszego Marszałka i ukochanego Dziadka, w naszych dziejach trwalsza od spiżu.

Tadeusz Lilien

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

W dniu 18 marca przypadają imieniny najdostojniejszego solenizanta, obecnego Marszałka Polski Edwarda Rydza-Smigłego. W chwili wybuchu wojny w r. 1914 należał do tych ludzi, którzy z narażeniem swojego życia z pogardą dla śmierci mieli spełnić misję oswobodzenia narodu polskiego.

Będąc zaś pierwszym żołnierzem przy boku Wielkiego Marszałka Piłsudskiego, po jego zgonie, a z woli Majestatu Rzeczypospolitej, objął w dziedzictwie buławę marszałkowską dnia 10 listopada 1936 r.

W dniu imienin naszego Wodza, całe społeczeństwo polskie oddaje mu cześć. Dla nas, Polaków, którzy w historii swego narodu mamy zapisane tragiczne lata niewoli, hołd dla Wodza naszej armii nie jest tylko czczą, bezduszną formalnością, albo nakazem z góry, przeciwnie, jest objawem naszej gorącej miłości, naszej troski o Jego wielkość, oraz budzenie się w nas najszlachetniejszych i najserdeczniejszych uczuć patriotycznych. Dumą napawa nać żołnierska postawa armii, jej przygotowanie bojowe i gotowość do obrony. W czasach, kiedy nasi sąsiedzi zbroją się gigantycznie, nie zważając na żadne traktaty i zobowiązania międzynarodowe, i my nie możemy pozostać w tyle. Nie wolno nam zapominać o tym, że Ojczyzna nasza ma bardzo niedogodne położenie geograficzne; leży bowiem na szlaku ze wschodu na zachód pomiędzy dwoma potężnymi sąsiadami. Na tym niebezpiecznym szlaku utrzymać się może jedynie tylko naród wielki naród, który będzie miał potężne środki obronne i który będzie wewnętrznie skonsolidowany. Podstawą potęgi państwa jest przedewszystkim zdolność jego obrony, gotowość do odparcia niespodziewanego ataku z zewnątrz, nieustanna, żołnierska czujność armii i jej Wodza. Za murem potęgi orężnej, za widomą siłą broni rozwijać się może w całej pełni potęga duchowa narodu.

Na barkach Wodza spoczywa wielki ciężar odpowiedzialności za przygotowanie armii i całego narodu do obrony. Wódz nasz wie, jakie są słabe strony nas Polaków. Wie i tym większa troska ogarnia go, gdy myśli, co trzeba koniecznie zrobić, aby w współczesnym, tak niebezpiecznym świecie, ostać się cało, aby dotrzymać tempa w pochodzie naprzód innym narodom, aby nie dać się zepchnąć z drogi własnych celów, które jako naród i państwo mamy do zrealizowania w tym miejscu, gdzie nas opatrzność postawiła. Przychodźmy Wodzowi z pomocą. Niechaj charaktery nasze staną się stalowe. Pokonajmy w sobie słabość i lenistwo, kłótliwość i warcholstwo. Bądźmy gotowi do zbrojnego czynu, gdy tego zajdzie potrzeba.

W dniu imienin złóżmy naszemu kochanemu Marszałkowi wiązankę szczerych i prawdziwie z serca płynących życzeń długiego życia i zdrowia, aby nadal mógł realizować swe plany, które zaprowadzą Polskę do promiennej sławy i do dobrobytu wszystkich obywateli. Szczególnie my młodzi, którzy jesteśmy przyszłością narodu bierzmy wzór z naszego Naczelnego Wodza i pamiętajmy szczególnie o naszych obowiązkach obywatelskich względem państwa, ponieważ Polska musi być bezwarunkowo narodem wielkim i potężnym, a przedewszystkim samodzielnym. Dążąc za Nim wypełniamy Testament I Marszałka, czego widomym znakiem był zatarg między rządem polskim i litewskim zakończony całkowitym przyjęciem przez Litwinów żądań Polaków.

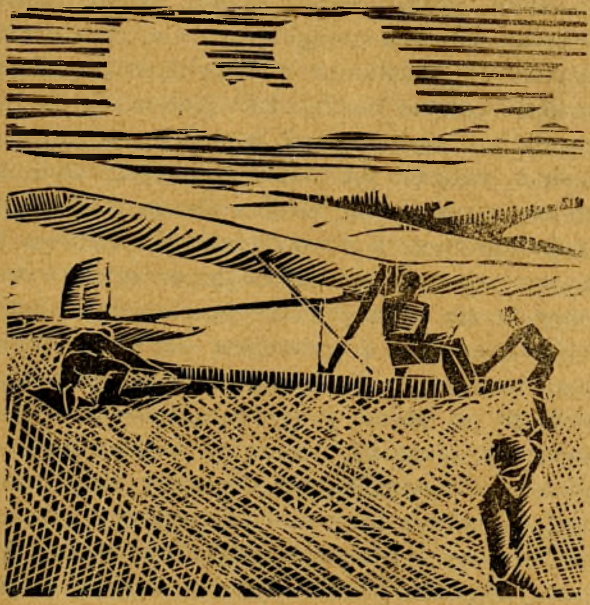
Dynerowicz T.
lic. budowlane

Ze szczytu Żukowa w świat

Kierunek miejsce startu, drużyna, marsz! Pierwsza drużyna drugiej kompanii Obozu Szybowcowego ze swym ukochanym instruktorem, wolno zaczęła iść, oszczędzając sił do wyjścia na szczyt, w kierunku wyłaniającego się z mgły porannej swego garbu Żukowa. Prawie bezwietrzna pogoda, wespół z pogodnym niebem i czerwoną jeszcze tarczą słoneczną, nie zapraszały nas zbytnio w powietrze. Idąc jeden obok drugiego, otaczaliśmy naszego mistrza, który objaśniał właśnie lot odległościowy. Dowiedziałem się też wtedy, że polecę na przelot. Podchodząc do progu, ujrzeliśmy na szczycie gotowe do startu „Komary“, „Salamandry“, pomiędzy którymi niezbyt wesoło powiewała chorągiew startowa. Ciężko dysząc, spoceni, zmęczeni, wydrapaliśmy się na szczyt. Jeszcze kilka krótkich instrukcji i rozeszliśmy się do maszyn. Startowałem pierwszy. Obejrzałem dokładnie mojego „Komara“, włożyłem spadochron „Irwina“ i zacząłem gramolić się do kabiny. Dociągałem właśnie pasy, gdy „Puma“ (przezwisko instruktora) krzyczał: Pilot gotów ?! Odpowiedziałem: Gotów! chociaż daleko było jeszcze do tego, ale niech go licho bierze pomyślałem i nagle, jak grom słyszę komendę:

Naciągaj!

Barki sześciu ludzi pochyliły się w przód. Szli równo. Prowadzący liczyli głośno: raz — dwa — trzy — cztery... Powoli lina zaczęła się naciągać drżąc lekko. „Komar“ poddał się naprzód, lecz zaczep przy ogonie trzymał go mocno.



Skupiłem teraz całą uwagę na ciągnących, patrzyłem na ich zgięte postacie i miarowo pochylające się barki. „Puma“ krzyknął: Biegiem.

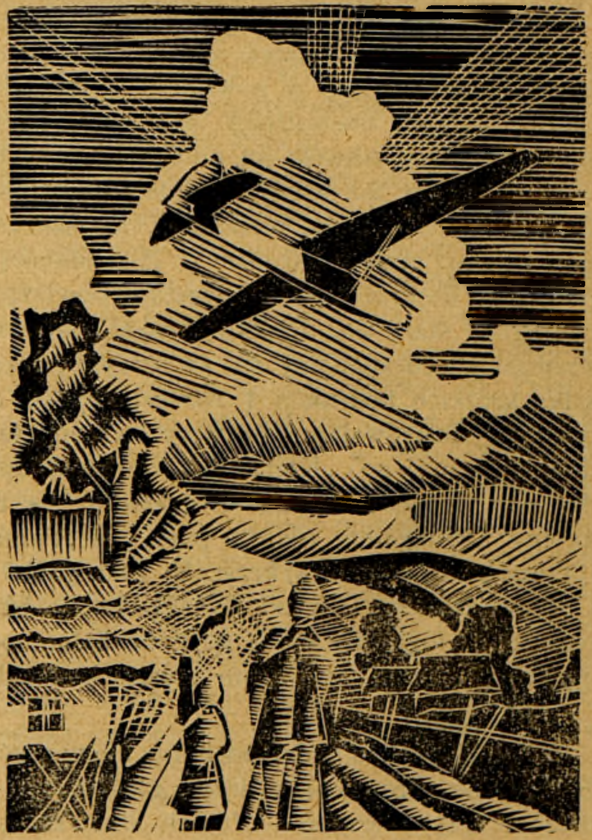
Pochylili się jeszcze niżej i pobiegli. Lina wydłużała się okropnie drżąc.

Puść!

Wstrząs. „Komar“ wyskoczył ze startu z szybkością strzały i zadarł łeb w górę. Wykorzystałem szybkość początkową szybowca, podciągnąłem jeszcze wyżej, oczekując jakie-

goś zbawczego prądu wznoszącego. Czułem drobniutkie fale powietrza, które nie wznosiły „Komara" a tylko opóźniały jego opadanie ku ziemi. Zdawało mi się, że trzeba będzie już lądować, gdy nagle poczułem jak gwałtowny strumień chwycił „Komara" mocno opierał się teraz swymi długimi skrzydłami i szedł w górę wraz ze mną. Wysokomierz wskazywał dość znaczny przyrost wysokości. Obejrzałem się. Szczyt Żukowa sterczał wśród otaczających go lasów, daleko poza mną. Na lewo i na prawo jak tylko mogłem okiem sięgnąć, ciągnęło się pasmo gór Beskidu Wschodniego, poprzerzynane dość często wstęgami strumieni i rzek. Aby nie utracić tak drogo zdobytej wysokości, pochyliłem płatowiec wprzód dla nabrania szybkości. Kiedy poczułem oparcie w gęstniejącej strudze powietrza, położyłem się do wirażu i z lekka podciągałem, żłobiąc w piersi wiatru wygiętą rysę skrętu. Trzymałem się jak mogłem. „Komar" wdzierał się na każdy pagórek wiatru, walczył o każdy cal poziomu, pomimo to zniżał się jednak. Wiatr opuszczał go, słabł, ginął. Wraz z nim mogła zginąć wszelka nadzieja osiągnięcia celu. Szybowiec trzymał się resztkami sił szybkości, opadając docierał prawie do zbocza. Czułem, że niedługo zdołam się utrzymać w powietrzu. Rozpaczałem, widząc jak ostatnia szansa wymyka mi się z rąk. Lecąc wzdłuż zbocza nad lasem, szukałem miejsca do wylądowania. Czułem, że nerwy napięte i wyczulone przez oczekiwanie, zdawały się pękać i rozczepiać na drobniutkie włókna, spajane z powrotem siłą woli. Wytężona uwaga pochłaniała wszystkie myśli, skupiała je w jedno pragnienie, tysiąckroć powtarzane, błagalne, to znów niecierpliwe. — Wiatru! Za wszelką cenę wiatru! Nagle uderzył — krótko lecz mocno, — rzucił „Komara" w górę i gdzieś zniknął bez śladu. Ale zaraz przyszło po nim drugie, trzecie, dziesiąte, — coraz gwałtowniejsze i dłuższe. Długie skrzydła „Komara" trzeszczały pod ich uderzeniem. Rzuciło mie w górę, w dół, na bok i znów w górę, zepchnęło pod zbocze. Ujrzałem pod sobą ziemię. Poderwało znów i poczułem, że lecę w dół. Całą siłą ramienia położyłem w ślizg. W uszach wył pęd. Z boku ziemia w szalonych podskokach gnała na spotkanie. Ale na szczęście płaty trafiły w łoże prądu i szybowiec zaczął się wznosić równolegle do stoku. Obawiając się, że przeniesie mnie za zbocze, wykręciłem ostry wiraż Pchnęło mnie bokiem, zahamowało w miejscu, zawróciłem więc pod wiatr. Wtedy zobaczyłem burzę. Waliła się z ciężkim turkotem grzmotów i światłą błyskawic. Była wielka, potężna i nieunikniona.

Zaczęły mi teraz kołować po głowie myśli, czy kruchy szybowiec zdoła powstrzymać tę niczem niepowstrzymaną moc? Czy porwany nawałnicą nie zostanie strzaskany w drzazgi pierwszym skrętem wiru? Można było jeszcze zdążyć wylądować. Znajdowałem się właśnie nad środkiem lądowiska. Ale tuż za myślą o niebezpieczeństwie, płynęły inne — o zrobieniu przelotu na 50 klm. Taka burza to jak silnik „Pegaz'a", z którym można przebyć wiele ponad 50 klm. Czas uciekał. Burza szła coraz prędzej, coraz wyżej wynosząc na swych barkach mojego „Komara". Na lądowanie było już za późno. Lądowisko w tej chwili przedstawiało skłębiony tuman białego pyłu z pobliskich kamieniołomów. Robiło się ciemno. Wschód palił się jeszcze całą bezmiernie szczodrą rozrzutnością słońca. Na zachodzie leżał już głęboki czarny cień, rzucony przez zwisającą ciężko pokrywę chmur. Burza obej-



mowała panowanie nad całym światem, nie wyczerpywała się, a rosła w moc i potęgę. Teraz byłem dalej od niej, uciekając przed gwałtownością walki w pierwszych szeregach, aby odpocząć w spokojnym locie ślizgowym.

Zszedłem niżej do 60 metrów i sunąłem w ciszy, rozkoszując się wolnym łagodnym ruchem szybowca. Słyszałem wyraźnie odgłosy ziemi, mijałem wolne prostokąty pól, gąbczaste liszaje lasów, długie linie szos, kręte smugi dróg polnych i czarne tory kolejowe srebrzone pośrodku nitkami szyn. Po wsiach ujadały psy, na pastwisku ryczało bydło, we wsi piały koguty, można było nawet dojrzeć je pomiędzy opłotkami.

Słyszałem ludzi rozmawiających na progach chat i nie mogłem się powstrzymać, aby nie krzyknąć im z góry: „Pochwalony" !

Zdziwieni patrzyli za mną długo i machali rękoma. Wołali coś, ale nie mogłem nic zrozumieć, bo krzyczeli wszyszy razem. Poczułem teraz, że jestem zupełnie wypoczęty, zdawało mi się, że lecę nie na szybowcu a na ptaku, miałem wrażenie że skrzydła szybowca połączone są z mymi ramionami, a stery kierunkowe przyrosły mi do nóg. Nie zdawałem sobie sprawy gdzie się znajduje. Wiedziałem tylko, że burza poniosła mnie daleko na wschód. Bałem się zgubić, zawróciłem więc i odczułem gwałtowny wstępujący prąd. Szły uderzenia jedno po drugim, pod skrzydłami odbywała się istna wojna wirów, targało sterami, aż pchnęło mnie w środek wiru. Utrzymanie równowagi było coraz trudniejsze. Co chwila przeżywałem chwile niebezpieczeństwa,



dreszcze na sobie najlepiej o tym świadczyły, bo końce skrzydeł gieły się trzeszcząc, albo stery wydawały mi się za małe do wyrównania leżącego na burcie szybowca. Czasem wrzące fale wichru wynosiły w górę szybowiec z ogromną szybkością, a czasem prąd taki kończył się przepaścią rzadszego powietrza, lub jakimś skrętem wiru.

Tak mijały minuty i kwadranse lotu, aż wreszcie szary mrok padł na ziemię i omotał ją ciemną zasłoną grozy.

Burza waliła się z ogromną szybkością. Trzeba było lądować. O wyjściu z burzy nie mogło być mowy, gdyż front jej był ogromnie szeroki. Lądowanie w pasie przez który szła, było równoznaczne z umyślnym rozbiciem szybowca. Szukałem wzrokiem równiejszego terenu. Zacząłem się zniżać i ujrzałem jasną srebrzącą się gładź rzeki. Był to Dniestr. Przeleciałem go i z daleka zobaczyłem ogromne rojowisko świateł. Czyżbym aż tu doleciał? Obliczałem szybko w głowie drogę i czas. Tak mogłem przebyć 50—60 klm. Przedemną leżał Sambor. Wraz z nowym zrywem wichru płoza dotykała trawy jakiejś łąki położonej już dość daleko poza miastem. Z trudem wygramoliłem się z siedzenia, bolały mnie wszystkie mięśnie i kości. Rozglądałem się dokoła za ludźmi, którzy pomogliby mi gdzieś zahangarować szybowiec. Może o jakieś sto metrów stało kilka chatek z których wybiegło kilku ludzi. Czterech mężczyzn zaczęło biec do mnie. Poprosiłem ich, aby pomogli mi ukryć szybowiec gdzieś w bezpiecznym miejscu, zanim rozwścieczony huragan wpadnie na owo przygodne lądowisko. Chętnie zabrali się do szybowca, mówiąc do siebie coś po rusku, z czego nic kompletnie nie rozumiałem. Wiatr targał szybowcem tak, że z trudem usiłowali dociągnąć go do zacisznego wiejskiego podwórza, gdzie porywistego wiatru nie było prawie wcale. Jeszcze dwadzieścia, jeszcze dziesięć metrów, jeszcze... Głośny strumień wody z okropnym szumem wpadł na szybowiec i ludzi. Wiatr, a właściwie huragan wpadł w wiejskie zagrody, łomotał w szyby, wyleciał na łąki i pola i mknął dalej z szybkością strzały. Widziałem, jak mój „Komar" dźwignął swój poczciwy łeb w górę, stanął dęba, a wiatr pomagał mu w tym doskonale, jak gdyby po przyjacielsku, aż w końcu uderzył o ziemię. Słyszałem trzaski i łoskot, ludzie, którzy trzymali

go za skrzydła leżeli porozciągani na ziemi, jak popodcinani jakąś ogromną niewidzialną kosą. Nad „Komarem“ powiewały jak gdyby smiejące się strzępy płótna, sterczały drzazgi połamanych żeber, skrzydeł i sterów. Omal z żalu i wściekłości, że mój poczciwy „Komar“ to już trup, że nigdy już siedząc w jego kabinie nie będę startował z ukochanego Żukowa. W gardle poczęło mnie coś dusić, do dnia dzisiejszego nie mogę sobie wytłumaczyć, dlaczego w oczach miałem łzy. Płakałem.

Po pół godzinie kiedy szkielet szybowca leżał w ogromnej szopie gościnnego gospodarza, siedziałem w malutkiej izbie przy stole otoczonym przez chmarę dzieci i starszych.

Liczyłem odległość.

Czułem jak robi mi się gorąco. Smiałem się podobno jak sam diabeł po złowieniu duszy i otaczający mnie ludzie patrzyli na mnie innym wzrokiem, obawiając się z pewnością o...

I nagle ryknąłem:

Sześćdziesiąt dwa kilometry!

Czesław Bartosz
4 Mech.

Przewrót Taty

(Przewrót tate-chnikòw)

Pójdźcie koledzy! pójdźcie wszyscy razem!
Do kajakowni w piwnicy !
Zebranie nasze jest chwili nakazem,
Więc solidarnie technicy.

Dotąd nam życie spokojnie płynęło,
Człek nie miał trosk i zmartwienia,
Dziś nasze szczęście dosłownie runęło,
Zabrali nam uprawnienia!

Słysząc to wszystko technicy pobledli...
Smutek zasępił im czoła...
Tak! nakaz chwili! (gromadą wypadli)
Pobiegli za tym co wołał.

Do kajakowni zamkniętej łomocą,
Zamknięte! wytrycha trzeba!
Jeśli nie, dźwierze rozwalim przemocą,
Dla chleba! wszystko dla chleba!

Znalazł się wytrych, otwarto podwoje,
Do środka granda się sypie,
Za krzywdy nasze! za krzywdy moje!
(Ktoś w kącie żałośnie chlipie).

Zasiedli wszyscy wokoło podestu,
Wskoczył nań „wielki“ jak tyka,
Obiega wzrokiem... było ich czterdziestu,
Broniących dziś praw technika.

Brody ni śladu! ani też wąsika!
Ot, zwykłe „mleczaki“ byli...
Pod noskiem mieli jeszcze ślady mleka ..
Starsi się w klasach zaszyli...

— — — — — — — — — — — —

Bielsko strajkuje! Cieszyn i Dąbrowa!
Kolega „długi“ powiada,
Wskazując przytym Tempo Dnia z Krakowa,
Nam też blokować wypada!!!

Tak! tak! blokować! i to solidarnie!
Blokować aulę i klasy!
Nie damy przecież gnębić się bezkarnie!
Niech wrócą nam dawne czasy!!!

Już wre jak w ulu, złość im pierś rozpiera,
Każdy nad głową pięść ściska...
Podchorążówka!!! Tytuł Inżyniera!!
Zapewnić nam stanowiska!!!

Wtem... słychać kroki... postać z miną błogą
Z za muru się wyłania,
Skoczyli wszyscy i krzyczą jak mogą:
Ach! Kraniu idzie nasz Kraniu!!

Obaczył Kraniu łzy wdzięczności leje...
Dziękuje im za owacje,
Ha! jak się macie? co się u was dzieje?
Przyniosłem wam deklaracje!!

Wszyscy dziękują, a Kraniu odpowie:
„Nie mnie! te dzięki dla nieba!
(Znać dobrą duszę w zachowaniu w słowie!
Jemu buławę dać trzeba!).

Powoli bracia! poczekajcie chwilę!
Słuchajcie! ja ledwo dyszę...
Chcę mieć człowieka z pięknym w piśmie stylem,
Który ODEZWĘ napiszę!

I znowu młodzież w górę dłonie wzniosła,
Oddając swoje usługi,
Najlepszy jednak styl miał Moszegosła,
„On nam napisze!“ rzekł „długi“.

Jakoś wesoło robi się i gwarnie,
Wszyscy z swych miejsc się ruszają,
Głos zabrał „długi“: Jazda do palarni!!!
Tam nas już wszyscy czekają!!

Rzekłszy to, jakby sparzony ukropem,
Myśląc, że cuda już stwarza,
Zrywa się, rusza i tęgim galopem,
Pędzi do pana lekarza...

Lekarzu! rzecze, lekarzu kochany,
Zwolnij mnie dzisiaj ze szkoły!!!
Jam chory bardzo! znękany, skonany,
Gorączka, katar, gruczoły!!!

— — — — — — — — — — — —

...a tłum w palarni niepokój już zdradza...
...niektórzy w grupy się kupią...
...kogoś na okno jedna grupa wsadza...
...ten gadać zaczyna głupio...

Nie słucha zgraja... ów go z okna ściąga,
Rwie mu guziki u bluzy,
Część go chce bronić, druga zaś urąga...
„My takich mamy na tuzy“ !!!

— — — — — — — — — — — —

Wtem—stójcie! stójcie! krzyknie ktoś u proga,
W drzwiach — staje postać wyniosła,
Dreszcz wszystkich przeszedł i objęła trwoga...
BLOKADA jak w ziemię wrosła...

...i jak pod jakimś tajemniczym znakiem...
...wszystko w trans dziwny popada...
...cisza grobowa... jakbyś zasiał makiem...
Gdzież się podziała BLOKADA ???

Znikła z kretesem, tak jak mgła zanika,
Powiewem lekkim rozwiana...
Każdy zapomniał w buzi swej języka...
Rzecz ta u mleczaków znana!!!

— — — — — — — — — — — —

„Pójdźcie dziateczki! Idźcie wszystkie razem!
Do klas, warsztatów, pracowni!
Wszystko skończone!!! (tym jednym rozkazem)
Życie płynęło jak dawniej.

— — — — — — — — — — — —

Razu pewnego w szkole się zjawili,
Z niewyraźnymi minami
Ci... co... buławę w blokadzie dzierżyli,
By się pożegnać z dziatkami.

Żegnajcie bracia! ano, trudna rada!
(Rzekli, spuszczając głowy)
Wszystkiemu winna przeklęta BLOKADA!
A jeden rzecze w te słowy:

Wy kończcie szkołę! ja uciekać muszę...
Przez tę BLOKADĘ... tę ZMORĘ...
Wspomnijcie o mnie!!! i za moją duszę...
Zmówcie też czasem paciorek!!!?

„ADAKOL B“

Gdzie diabeł nie może...

Komedia Romana Niewiarowicza. III przedstawienie szkolne.

(Pod adresem Międzyszkolnej Komisji słów kilkoro).

Młodzież lubi teatr i chętnie chodzi na przedstawienia szkolne. Dlatego zawsze na przedstawieniach dla młodzieży teatr jest wypełniony po brzegi. A jednak ostatnia sztuka nie dała pełnego zadowolenia, czuło się raczej po wyjściu z teatru niesmak. Już sam tytuł komedii „Gdzie diabeł nie może“... nasuwał pewne zastrzeżenia. Miał posmak czegoś nie w guście młodzieży.

Po wyjściu z teatru żałowało się, że się wogóle na tego rodzaju sztukę poszło i nasuwało się pytanie, jaką wartość literacką, artystyczną czy dydaktyczną posiada komedia Niewiarowicza, że postanowiono dać ją dla młodzieży? Jaka korzyść była i cel tego wszystkiego co, aż dwie godziny na scenie trwało? Pod świeżym wrażeniem tej sztuki dochodzi się wprost do wniosku, że nie nadawała się na przedstawienie dla młodzieży szkolnej. Brak jej bowiem było tego, czego młodzież zawsze się spodziewa i czego od dobrej sztuki wymaga. Bo jednak i młodzi też mają gust i smak i pewną znajomość rzeczy z czym trzeba się jednak liczyć.

Krótko mówiąc „Gdzie diabeł nie może"... — jest komedią mierną. Treść banalna. Wnioski trudno jakieś głębsze wyciągnąć — chyba te — niezbyt zresztą wzniosłe — że w życiu należy się zawsze umiejętnie naginać do okoliczności. Intryga da się streścić następująco:

Lekarz Bark, mający wysokie mniemanie o sobie i swym zawodzie lecz o małej inicjatywie i rzutkości prowadzi mierną praktykę lekarską, chciałby rozwinąć szerszą działalność, a nie wie jak do tego przystąpić i tak przez dłuższy czas wegetuje, wiążąc z trudem koniec z końcem. Z drugiej strony Janka kobieta z maturą pełna zapału i entuzjazmu, również nie może jakoś zacząć życia. Chciałaby z posad ruszyć ziemię, pełnia projektów rozsadza jej małą główkę, nie może jednak znaleźć odskoczni dla zrealizowania swych planów. Wreszcie los zbliża do siebie te dwie natury biegunowe. Spotykają się przypadkowo na skutek anonsu doktora w gazecie. Janka proponuje Barkowi współpracę i rozsnuwa przed jego oczyma swoje plany śmiałe. Sceptyczny doktór wątpi w zdolności dziewczyny uważając rzutkość jej i inicjatywę za objaw raczej pewnych komplikacyj i zaburzeń psychicznych.

W akcie II-im okazuje się, że inicjatywa i wariackie pomysły Janki dały konkretne wyniki. Widzimy ich w pełni pracy i powodzenia. On jest sławnym lekarzem i dyrektorem kliniki w Krynicy, a ona jego wspólniczką, a raczej jego impresariem. Bark jednak uważa, że to wszystko co osiągnął zawdzięcza wyłącznie swoim wybitnym, jak mawiał, zdolnościom lekarskim i nie chce uznać zasługi Janki. Na tym tle dochodzi między nimi do scysji, w wyniku której Bark rozwiązuje spółkę i wyjeżdża, aczkolwiek zawiązuje się już między nimi głębsze uczucie, z którego nie zdaje sobie on narazie sprawy. W akcie III-im Bark znowu jest prowincjonalnym lekarzem, tylko, że teraz zaczyna sobie uświadamiać, czym była w jego życiu Janka. Teraz, z daleka ocenia jej wartość i czuje, że ją kocha; chciałby ją mieć przy sobie nie wie jednak jak w tej sprawie postąpić. Marzy i czeka w swej nieporadności. Ona także tęskni za nim, lecz jak zwykle decyduje się na swój sposób i przyjeżdża znowu niespodziewanie, jak w I akcie, i ułatwia porozumienie. Następuje zgoda i rzecz cała kończy się „happy endem".

I to wszystko. Pewne momenty trzeba przyznać są dobrze uchwycone; szczególnie te z życia codziennego. Ale to trochę za mało. Jest trochę humoru, kilka dobrych scen, ale to wszystko, a brawa, które dość często odzywały się były raczej nagrodą dla wykonawców za ich doskonałą grę. Robili bowiem co mogli, by jakoś podciągnąć tę mierną komedię.

Dużo wczucia się w swoją rolę wykazała p. Zofia Grzębska jako Janka. Stworzyła typ, który życie zdobywa przebojem, nie przebierając zbytnio w środkach. Rzutkość i dynamiczną siłę działania oddała całkiem udatnie. Mimo, iż jest osóbką filigranową mogłaby jednak przewodzić legionem niezbyt poradnych mężczyzn i z pewnością doprowadziłaby ich do wytkniętego celu.

Józef Wasilewski w roli dr. W. Barka także z całym realizmem odtworzył typ zarozumiałego i dufnego w siebie lecz nieporadnego lekarza, który do tego stopnia jest zasklepiony w swym zawodzie, że wszelkie objawy energii i rzutkości uważa za objaw anormalny. Wszystkie te dziwactwa zarozumiałego, a ograniczonego lekarza J. Wasilewski świetnie podchwycił i uwydatnił.

Bardzo dobrze grała p. Walentyna Alexandrowicz, niezapomniana odtwórczyni uduchowionych myśli poety w dramacie Wyspiańskiego „Zygmunt August". Jej głos, wczucie się w słowa i ruch na scenie wykazują talent nieprzeciętnej miary. Zasługuje na podkreślenie jej znakomita dykcja i klasyczne wymawianie zwłaszcza głosek „r" i „ł". Potrafi być również i pierwszorzędną artystką charakterystyczną, bo wierzyć się wprost nie chciało, że Kundia, ta stara zamorusana gospodyni to jej kreacja.

Również Roman Górowski czuł się doskonale w roli podtatusiałego wdowca czułego na wdzięki niewieście. Ruchy zażenowania świetne. Spóźniony zapał miłosny i słowa ubóstwiania pod adresem Janki oddane z całym komizmem. P. Kaz. Brandt w roli woźnego Józefa okazał wiele znajomości psychiki ludzi tego zawodu. Rozśmieszał widownię co chwilę powiedzonkami: ważne i nieważne. Inni artyści również robili co mogli, aby podciągnąć marną sztukę. Reżyseria dr. L. Pobóg-Kielonowskiego starannna. Dekoracja pomysłowa art. mal. J. Jarnutowskiego. Szczególnie w akcie

II-im perspektywa zielonych pól widzianych przez okna sanatorium robiła miłe wrażenie. Wystawa i oprawa sztuki zatem staranna. Ale to wszystko, co dało zadowolenie po obejrzeniu tej sztuki. Nic więcej ciekawszego się z niej nie wyniosło i młodzież (oczywiście nie wszyscy), opuszczała teatr z pewną dozą niesmaku. Nie dlatego broń Boże, że była to komedia. Młodzież jeśli idzie o teatr lubi komedie i ta forma najbardziej jej odpowiada. Chodzi tylko o to, aby dobierać dla niej komedie wartościowe, dające pewne rozszerzenie wiedzy, a nie iść drogą najmniejszego oporu i dawać na przedstawienie szkolne pierwszą lepszą sztukę, dlatego tylko, że schodzi już z repertuaru teatralnego. Być może, że tego rodzaju sztuki cieszą się powodzeniem starszych, którzy znajdują w nich upodobania, skoro takie sztuki wogóle idą. Młodzież jednak idzie do teatru z innym nastawieniem i nie tylko dla miłego spędzenia czasu. Pragnie tu zetknąć się z prawdziwą sztuką, ujrzeć ją w pełnej krasie i która przemówi do niej całą niespożytą siłą natchnienia i piękna. Zatem organizatorzy przedstawień szkolnych powinni mieć na względzie potrzeby i upodobania młodzieży. Młodzież odnosi się do teatru z większym entuzjazmem i kultem niż starsi. Jest jednak krytyczna, lubi myśleć, kombinować i zastanawiać się nad tym co widzi i słyszy. A w przedstawieniach szkolnych chciałaby mieć zdrową i pożyteczną rozrywkę, odpowiadającą jej nastawieniom psychicznym.

I na to należy zwrócić uwagę przy urządzaniu przedstawień dla młodzieży szkolnej.

Wł. Karmiński

Przyp. Redakcji. — Mimo — że nie zgadzamy się z kolegą z wywodami zamieszczonymi w artykule, uważając je tylko za osobiste zapatrywania—drukujemy z myślą—że artykuł ten wywoła dyskusję — z której będziemy mogli się dowiedzieć jaka jest opinia ogółu kolegów.

ZDZISŁAW CHLEBOWCZYK, III mech.

„BERGMAŃSKO DOLA"

W sali zbornej, tak zwanym „Zechenhausie", szychtmajster (starszy sztygar) Iwaczyna kończył „ferlesunek" drugiej szychty (zmiany)

— Wy Handzliku dejcie se pozór w rabunku (filarze) — objaśniając i przestrzegając starszego górnika, wycierał kraciastą chustką potężny nos — bo kamraci meldują że tam od wczoraj pierzyńsko ciśnie. Budujcie gęsto a nie sztrajholckami, (zapałkami) jeny fest grubym drzewem a kole zwaliska stempel na stempel! — odsapnął, bo nadmierne gadanie dokuczało jego spasionemu cielsku. — Cymerhajery (cieśle) Bujak i Poloczek pomogą smykać drzewo z upadu, no... natürlich i przy budowie pomogą. Na ludzi pozór dać... aby nie było umfalu (nieszczęśliwy wypadek) verstanden?...

— Dyć rozumia panie szteiger... rozumia... Nie od dzisiok jestem hajerem... ni... aże ni— a ostatnie słowa zagłuszyły gwałtem zatrzaśnięte drzwi sali zbornej za wychodzącą koloną filara w 29-ym pokładzie.

Do kolony starszego górnika Handzlika należał Kulhanek i Sadowski jako młodsi górnicy, ładowacze Wilasek i Morciński, oraz szleper Drybała, syn farmajstra (starszy dozorca obchodowy) do którego dwudziesty dziewiąty pokład należał.

Po wyjściu z sali zbornej pobrali górnicy lampy „Wolfa" (benzynowe lampy bezpieczeństwa) z lampiarni, marki kontrolne z markowni, poczem za ogonkiem, z nogi na nogę posuwali się po żelaznym pomoście, w stronę hali nadszybia.



Stojący w drzwiach hali młodsi dozorcy, sprężonym powietrzem ofukiwali lampy, kontrolując takowe czy szczelnie zamknięte. Obmacywano kieszenie czy nie znajdująsię w nich zapałki a to ze względu na bezpieczeństwo kopalni silnie zagazowanej.

Ustawieni w trzy rzędy przed każdą klatką, oczekiwali swojej kolejki na zjazd. Wśród górników panował jakiś smutny nastrój. Mało kto rozmawiał. Przerzucone przez ramię na pasku kilofy, dzwoniły złowrogo... jakby na konajączke (pozgonne).

Raz po raz klatka wychybnęła z otchłani, poderwała ochronę szybu i stanęła z łoskotem na stawidłach. Z poza otwartych drzwiczek wyzierały umorusane, lecz rozradowane twarze. Gdy wyrojeni górnicy z klatki poczuli twardy i pewny grunt pod nogami, odetchnęli radzi, że znowu szychta szczęśliwie przebyta.

Napełniona klatka, zakolosała się raz i drugi na silnej stalowej linie i runęła w otchłań. Znajdujący się w niej górnicy westchnęli do Boga, żegnając się krzyżem świętym, raz jeszcze zerkli na promienie słoneczne i popędzili w dół. Na II i III poziomie mignęły im w oczach światła podszybia, poczem za zbliżeniem się do czwartego poziomu, najprzód gwar z podszybia odbił się o ich uszy, poczem stopniowo rozjaśniał się szyb, aż stanęli na stawidłach w podszybiu.

Po wyjściu z klatki, oddawszy na drut dozorcy marki kontrolne, ruszyli oświetlonym początkowo chodnikiem aż do skrzyżowania się ganków, poczem zabudowanym żelaznymi porami (budynkami) „ferszlagiem“ (chodnik bity w kamieniu) spieszyli w kierunku swojej roboty.

Handzlik wydobył zza paska od spodni wypchaną tytoniem „pacharzynę“ (pęchyrz) skręcił w palcach sporą kulkę tytoniu, wepchnął w usta tak zwaną „śliwkę“ poczem poczęstował młodszych górników.

Szli miarowym krokiem. Echo odbijało ich stąpania o ściany ferszlagu. Pod ścianami w wódzie ścieków, wydobywające się gazy bulgotały złowrogo. To zdradliwe „fuczki“ wydzielające gazy w podziemiach, gazy, które tysiące górników pożerają.

Rozmawiając o życiu codziennym, o swych tam na górze pozostałych, o czekającej ich pracy, doszli do pierwszej pochylni pokładu. Przecisnąwszy się pomiędzy nieuprzątniętymi wózkami, pochyleni z powodu ściśniętego stropu, gęsiego ruszyli w górę pochylni.

Tuż u kołowrotu, na górze, spoczywali prawie wszyscy górnicy pokładu tak długo, aż maszynista od kołowrotu dał znać, że „stary idzie“. Poznał dozorcę po jaskrawym świetle, mosiężnej lampy. Chyłkiem rozbiegli się każdy w swoją stronę, do swego przodku.

Obejrzał filar starszy górnik Handzlik, zajrzał przez gęsto bite wpół połamane lub pogięte stemple do zawaliska (wyrobisko), zmierzył lampką pod stropem gazy, splunął na kupę forotu, (zapas węgla nakopanego przez pierwszą zmianę), wbił hak lampy w środkowy stempel.

— Tuż los chłopi! — zakomenderował — Bierzcie się faronem do roboty. Folować (ładować) kopiato, dać pozór na kamień we węglu, bo za bergi (kamień) sztraf (kara). Ty Hanys — zwrócił się do młodszego górnika Kulhanka — szlicuj (przecinaj) na szlusie, ty zaś Francek (Sadowski) pozrywej bergi z pod firsztu (stropu) abychmy co przez palice (głowę) nie dostali. Ty giździe (mały chłopiec) — trącnął Zeflika Drybałę — zrób mi festelny (bardzo dobry) porządek w przecince bocznej i upadowej,bychmy wrazie, co nie daj Boże, walenio się, mogli pierzynem zmykać. Potem nasmykosz feli (deski—okorki) do budowanio. A wy folowacze (ładowacze) nie rozmyślać o Trudkach lebo Hajdlach, jeno fest rypać łopatą, aby było 100 wózków.

Przystawił drabinę, uderzeniem kilofa próbował węgiel.

— Ciśnie pieruńsko a twardy pierzyn jak kamień. — Splunął żółtą z tytoniu śliną w dłonie, ujął styl kilofa mocniej.

Powyrywej Francku co mosz powyrywać, postow sztemple szprajcowe (oporowe) pod węgiel, aby nas węgiel nie przywalił... Roz pieron pociśnie i może rypnąć na nas... Ani się nie spodziemy. (Nie spodziewać się).

Zawrzała praca. Stuk kilofów, szurgot łopat, łoskot padających do woza brył węgla, trzeszczenie stempli które uginały się pod naporem popękanego stropu, zagłuszały raz wraz huki pękających w wyrobisku skał górnych. Za każdorazowym waleniem się z góry kamienia w wybranej przestrzeni, przycichła chwilę praca! (c. d. n.).

Alfa i omega naszej gazetki

Jest nas tysiąc i stu przyszłych techników, zgromadzonych w murach największej w Polsce uczelni. W tym wielkim środowisku ludzi młodych, pełnych werwy i zapału do pracy nie do pomyślenia jest brak organizacji, która stoi na straży ogólnego ładu, która równocześnie zapewnia poszczególnym jednostkom rozwój intelektualny poza nauką fachową. Tą właśnie osią, około której toczą się najżywotniejsze zagadnienia, związane z życiem szkolnym jest w naszych Zakładach „Bratnia Pomoc", a jej bezpośrednim organem nasza gazetka szkolna.

Dotąd było tak, że wszelkie aktualne sprawy dotyczące spraw ogólno-koleżeńskich, były przelewane na papier, który skolei beznadziejnie żółkł za szybami w prostokątach gablotek. Każdy chyba rozumie doskonale, że takie rozwiązanie kwestii musiało zostać zarzucone, jako niepraktyczne. Współczesnego bowiem człowieka, przyzwyczajonego do pośpiechu, zainteresuje jedynie lektura, udostępniona mu w postaci oddzielnego egzemplarza pisma, które będzie mógł czytać w dowolnej chwili i miejscu. Nic więc dziwnego, że „Bratnia Pomoc", mając te i cały szereg innych okoliczności na względzie, przystąpiła do wydawania własnej gazetki, oddającej nieocenione usługi życiu kulturalnemu naszych Zakładów i będącej zarazem jego wykładnikiem. Tak więc znalazły w niej miejsce na stępujące działy: literacki, gospodarczy, spo łeczny, sportowy, zawodowy i humor. Nato miast życie szkolne obrazują komunikaty sprawozdania z działalności poszczególnych kół i organizacyj. Z powyższego widać, że pisemko nasze nie nosi czysto literackiego charakteru jak np. zagłębiowskie „Młodzi idą", warszawskie „Kuźnia Młodych", czy inne wydawane przez gimnazja, lecz jest jednym z czynników dopełniających naszą wiedzę zawodową.

Coprawda, wielu kolegów chciałoby widzieć nasze pisemko w szacie literackiej, w pełnym tego słowa znaczeniu, niestety, my przyszli technicy wolimy raczej proste słowa, które w przyszłej pracy zrealizujemy w praktyce i które równocześnie pogłębią nasze wiadomości fachowe. Nie znaczy to jednak, aby utwory literackie miały być upośledzone na łamach naszej gazetki. Nie, my obok artykułów z zakresu techniki żywimy pełne uznanie dla utworów literackich, czego najlepszym dowodem są cztery poprzednie numery. Niemniej jednak pragniemy gorąco, żeby każdy z kolegów znalazł w szpaltach „Echa Szkolnego" to co go interesuje, co jednocześnie podniesie wartość jego wiadomości. Cel ten osiągniemy jedynie wtedy, gdy będziemy mieli zapewnioną współpracę wszystkich kolegów, ze wszystkich wydziałów. Dlatego nieocenioną wprost wartość posiadają dla nas artykuły dyskusyjne, uwagi, spostrzeżenia i inowacje projektowane przez samych czyteln., które dotychczas niestety nie ujrzały światła dziennego na łamach „Echa". Trzeba przytym nadmienić, że nasze pisemko stanie dopiero wtedy na wysokości zadania, gdy odbiegniemy od szablonu, a zamieszczane artykuły będą traktowały o rzeczach wciąż nowych i aktualnych.

Osobnym działem, odzwierciedlającym nasze życie wewnętrzne są komunikaty i sprawozdania poszczególnych kół i sekcyj. Dział ten sprawia nam wiele kłopotu. Powinno bowiem leżeć w interesach kół i sekcyj, dawanie od czasu do czasu, znaku o swojej działalności, tymczasem niektóre z nich zapominają zgoła o tym obowiązku i trzeba dopiero interwencji Redakcji, aby to i owo umieścić w numerze.

To byłyby sprawy ogólne. A teraz chciałem odsłonić kulisy pracy związanej z redagowaniem „Echa". Dotychczas napotykaliśmy na pewne trudności w postaci dziwnego uprzedzenia i odosobnienia ze strony niektórych kolegów. Obecnie jednak dzięki dużemu nakładowi pracy zdołaliśmy przełamać „lody" i wejść w atmosferę zupełnego porozumienia. Początek jego stanowi zupełna reorganizacja Redakcji, w której reprezentowane są wszystkie wydziały, co niewątpliwie przyczyni się do wyrównania dawnych zaległości w stosunku do do naszego pisemka. Po przeprowadzeniu zmian

Główny Komitet Redakcyjny przedstawia się następująco: Wydział Budowlany: Kol. Lilien Tadeusz, Przybylski Alfred. Wydział chemiczny: Władysław Łukasiewicz, III k. Wydział drogowy: Ziora Jerzy, III k. Wydział elektryczny: Kazimierz Swoszowski, III k. Feliks Pietrzyński, II k. Wydział mechaniczny: Karmiński Władysław, Kozuba Zygmunt, liceum, Edward Zenderowski, III k.

Niezależnie od tego, w celu usprawnienia pracy, przydzieliliśmy niektórym członkom Redakcji specjalne funkcje. I tak naczelnym Redaktorem został wybrany kol. Tadeusz Lilien, głównym administratorem kol. Władysław Karmiński, sekretarzem kol. Grube Hubert, II mech., działem humoru, który jest jeszcze w pieluszkach, zajmuje się kol. Fojk Witold, II el., dział nowości literackich i filmu powierzono kol. Swoszowskiemu Kaz. i wreszcie stronę artystyczną i graficzną objął piszący te słowa. Poza tym stałą współpracę z Redakcją zgłosili koledzy: Dynerowicz Tadeusz, Różycki Marian, Obrąpalski Tadeusz, lic. bud. oraz Białozor Feliks, III mech. To byłby całokształt spraw związanych bezpośrednio z wydawaniem „Echa". Kto jednak z czytelników znajdzie brak jakiejś głoski w tym A do Z naszego pisemka proszony jest o natychmiastowe napisanie do Redakcji, gdyż artykuły dyskusyjne przedstawiają dla nas dużą wartość, o ile oczywiście są rzeczowo napisane.

Mam wrażenie, że po tym, jeżeli to tak nazwę „generalnym praniu" i powyższych uwagach, pisemko nasze pójdzie „całą parą" naprzód, wystawiając swoją wartością świadectwo o nas i naszej pracy.

— — — — — — — — — — —

P. S. Zapomniałem zbudzić ze snu kolegów sportowców. Biję więc na alarm! Nasz dział sportowy świeci pustkami. A przecież tyle możliwości jest do wyzyskania w obecnym sezonie.

Przybylski Alfred
I lic. bud.

OSZMIANA

(Felieton z cyklu „Wileńszczyzna"). Wrażenia z obozu zorganizowanego przez B. P. w lipcu r. ub.

Oszmiana! — dziwna nazwa miasteczka kresowego weszła nam w umysł, pobudziła naszą wyobraźnię, zmusiła nas do przerzucenia się w inne czasy, czasy najazdu szwedzkiego, czasy Radziwiłłów, Kmiciców, Czarneckich, czasy tak odległe, a jednak bezsprzecznie nam bliskie.

Do Oszmiany jedziemy wozami zaprzężonymi w małe koniki kresowe. Droga prowadzi przez pola uprawne i prawie cały czas pod górę. Z wielkim zainteresowaniem rozglądamy się po okolicy, a że pogoda dopisuje więc widać hen! — daleko, rozległe łany zbóż, ziemniaków, gdzie niegdzie przebija wśród zieleni tatark. Zboża marne, niskie, kłosy ubogie w ziarno, wogóle gleba piaszczysta, szara. Wsie przez które przejeżdżamy są biedne, ale mieszkańcy ich mają miny wesołe, z zaciekawieniem przyglądają się nam, a w oczach ich czai się diablik nieufności, a może strachu. Podróż, która z początku była ciekawą, staje się męczącą, do czego głównie przyczynia się upał zbliżającego się południa. Słońce dochodzi do połowy swej całodziennej wędrówki. Pytamy się naszego woźnicy — czy jeszcze daleko... „oj, nie — jeszcze ta górka i budie Oszmiana" odpowiada śpiewną białoruską mową — wskazując batem widoczny przed nami pagórek. Rzeczywiście za niecałe pół godziny zobaczyliśmy Oszmianę leżącą w dole. Wszystko wszystkim, ale to co zobaczyliśmy rozczarowało nas; poprostu spodziewaliśmy się zobaczyć coś okazałego — ową słynną starą Oszmianę, zamieszkałą przez butną niegdyś, a dziś już częściowo wymarłą szlachtę zaściankową. Zamiast tego ujrzeliśmy ruchliwe miasteczko kresowe posiadające wszystko co się na tę „kresowość" musi obowiązkowo składać począwszy od „didów" z harmoniami, a skończywszy na żydach.

Dawna Oszmiana już nie istnieje. Drobna szlachta albo zajęła się rzemiosłem, albo

zubożawszy zmieszała się z szarą masą wieśniaczą, wpadła w wir jej życia, zatracając swoją stanową odrębność. W pośrodku miasta rynek okolony drzewami, od rynku rozchodzą się ulice na kształt promieni. Budynki niskie, niepokaźne. Jedno — co rzucało się w oczy — to cerkiew prawosławna — w wieku XVIII jeszcze unicka.



Podchodzimy do jednego „dida", który siedząc na stopniach świątyni zawzięcie „piszczy" na rozstrojonej harmonii. Parę drobnych monet rozwiązuje staruszkowi język i zaczyna nam nam opowiadać o „białym batiuszce", który co pewien czas ukazuje się w tylnich drzwiach cerkwi z krwawym krzyżem w dłoni i zawodzi swoje ciągłe „Hospody pomyłuj". Na pytanie czy go kiedy widział „did żegna się zamaszyście" i zaprzecza, ale mówi że „ludzie widzieli". Dowiadujemy się, że według podania pop ów pokutuje za to, iż żonę swoją, które unitom sprzyjała, żywcem pochować kazał i teraz po śmierci ku jej mogile z drzwi cerkiewnych ponuro spogląda zawodząc i zmiłowania prosząc. Żegnamy naszego „dida", który odprowadza nas swym jasnym mądrym spojrzeniem. Niektórzy z nas dowiedziawszy się, że korzystając z odbywającego się jarmarku można tanio kupić płótno lniane, udają się do spółdzielni, gdzie mieszają się z barwnym tłumem kupujących.

Pod wieczór opuszczamy Oszmianę zachowując w pamięci dokładny jej obraz, jej trudy życia codziennego w walce o chleb powszedni, jej radość i wesele z pokonanych już przeciwności.

Wozy podskakują po wyboistej drodze, upał już minął, więc dla uprzyjemnienia jazdy śpiewamy. Płyną pieśni patriotyczne, legionowe, śląskie i padając na wileńską równinę, łączą się z szumem jej zbóż, lasów i traw, z graniem świerszczy i śpiewem ptaków, głosząc jedność przestrzeni odbytych, a sercem bliskich krain kresowych Wschodu i Zachodu, Śląska i Wileńszczyzny.

Swoszowski Kazimierz
III elektryczny.

Przysposobienie gospodarcze, jego cele i zadania

„Przysposobienie Gospodarcze jest bezpośrednim zetknięciem ludzi zamierzających zawodowo pracować na terenie gospodarczym z praktyką pracy fachowej, łącznie z rozwijaniem w nich głębszego zrozumienia dla istotnego sensu organizacyjnego, socjalnego i ekonomicznego ich fachowych działań, przy równoczesnym wpajaniu w nich ducha pionierstwa i zespołowości w pracy fachowej, stwarzając przez to gotowość świata pracowniczego do wzmożonych wysiłków nad racjonalnym rozwojem gospodarczym i nad gospodarczą obroną Państwa".

Genezą przysposobienia gospodarczego w jego pełnym ujęciu były warunki w jakich znalazło się nowoczesne społeczeństwo polskie, które w znacznie większej mierze od innych społeczeństw europejskich ze względu na niższą od innych państw stopę życiową, oraz stałą grozę niebezpieczeństwa z zewnątrz znalazło się w sytuacji szczególnie ciężkiej również i ze względu na trudności, które wynikają z dysproporcji pomiędzy szybkim rozwojem techniki a brakami, które istnieją w organizacji społeczeństwa i życia gospodarczego.

Pokonanie przeżywanych trudności gospodarczych będzie wymagało wielkiego wysiłku pracy całego społeczeństwa, wysiłku wykraczającego daleko ponad to napięcie, które jest potrzebne w czasach gospodarczo unormowanych. Do tego wysiłku, całe społeczeństwo a zwłaszcza aktywny świat pracy muszą

być należycie jakościowo i wszechstronnie przygotowane.

Na takim to tle zaczął się rozwijać pogląd na konieczność nietylko teoretycznego lub ściśle fachowego, lecz również i „gospodarczego wychowania społeczeństwa". Pomimo istniejącego zrozumienia dla samego zagadnienia nie zostało to jednak wykonane odpowiednio, planowo. Nie było bowiem jednolitego aparatu organizacyjnego, któryby się tego rodzaju akcją zajął systematycznie. Należało stworzyć taką „metodę wychowania gospodarczego", którąby zapewniała rzeczywiste, a nie iluzoryczne zwiększenie zdolności społeczeństwa do pracy gospodarczej w nowoczesnych trudnych warunkach, oraz jego pogotowie do wzmożonego tempa i do prac reorganizacyjno-mobilizacyjnych o ile zajdzie do tego potrzeba.

Wychowanie gospodarcze byłoby jeszcze niepełnym, gdyby przy analizie nowoczesnych podstaw gospodarowania nie wziąć pod uwagę momentów obronnych. Wyjątkowo trudne położenie geopolityczne Polski, między dwoma olbrzymami militarno-gospodarczymi, każe dla gospodarczego wychowania wytworzyć u wszystkich pracowników terenu gospodarczego głębokie zrozumienie i racjonalne podejście do tak ważnego problemu, jakim jest maksymalna gotowość całego życia gospodarczego do mobilizacji na rzecz obrony Państwa.

W przyszłym numerze podam schemat organizacji kierownictwa P. G. oraz schemat organizacji pracy terenowej P. G.

Józef Komorek

Kierownik Sekret. Lokaln. P. G

Wystawa obrazów Al. Laszenki

Jest pewna kategoria malarzy, którzy umiłowali się w pięknie orientu i potrafią je oddać na płótnie takim, jakim ono jest w rzeczywistości, a umiejętność realistycznego oddania prawdy jest przecież jedną z podstawowych cech plastyki.

Do tej kategorii artystów należy Aleksander Laszenko, który wystawia obecnie swoje prace w salach gmachu wojewódzkiego.

Na całość wystawy składa się około sto obrazów olejnych i drzeworytów. Jeśli chodzi o obrazy olejne, to są to motywy zaczerpnięte z krajów bliskiego wschodu —Ziemi Świętej, Egiptu i Syrii. Przeważają tam krajobrazy pustynne, dzielnice starych miast, studia portretowe tubylców i wogóle to, co może nam dać wyobrażenie o romantycznym pięknie niecywilizowanego świata. Z pośród krajobrazów kilka zasługuje na specjalną uwagę i tak np. „Poranek na pastwisku" tak bezpośrednio przemawia do widza, że chwilami zdaje się jakoby mgła, której słońce nie zdążyło jeszcze rozpędzić, unosiła się tuż koło nas Wszystkie krajobrazy mają tę wspólną cechę, że przemawia w nich brąz spalonej słońcem ziemi i żar gorejącego wschodu. Pejżaż jest ulubionym tematem artysty, dlatego ilość obrazów tego charakteru przeważa.

Dalej widzimy cały szereg szkiców i studiów portretowych, a kilka z nich przykuwa wprost oko widza, każe mu się zatrzymywać, by wejść z nimi w bliski kontakt; takie bowiem bogactwo uczuć maluje się w tych obliczach, że nie trzeba znać tytułu obrazu, aby dokładnie określić intencję, jaka przyświecała artyście w jego pracy. Z kolei obrazy o innym charakterze „Via dolorosa", „Mur płaczu", „Meczet Omara" świadczą wymownie o wielkiej przeszłości historycznej, jaka rozegrała się na tych ziemiach. Dalej przesuwają nam się przed oczami ciasne i kręte uliczki Keraku i Kairu, oraz typowe dla wszystkich miast wschodu postacie przekupniów i żebraków.

Drugim, a może nawet ciekawszym pod względem technicznym dziełem wystawy, jest seria barwnych drzeworytów.

Zwykłe drzeworytnictwo stoi w Polsce bardzo wysoko. Posiada Polska w tej dziedzinie artystów, którym nie dorównują nawet najzdolniejsi graficy zagraniczni· Jeśli chodzi jednak o drzeworytnictwo barwne, to podobnie jak we wszystkich państwach Europy, także i w Polsce znajduje się ono dopiero w stadium początkowych prób.

Kolebką barwnego drzeworytu i krajem gdzie ta gałąź grafiki doszła do perfekcji jest Japonia. Tam w „kraju kwitnącej wiśni" zaznajomił się Laszenko z tą dziedziną sztuki i odpowiednio przetrawiwszy ją, dostosował do warunków europejskich.

Pierwsze jego prace mają wyraźnie charakter zaczerpnięty z motywów japońskich. A więc flamingi, papugi są głównym przedmiotem prac. Następnie zaś są w zupełności dostosowane do smaku i przyzwyczajenia wzrokowego europejczyka.

Na polu barwnego drzeworytu europejskiego jest Laszenko pionierem, a każda praca pionierska jest niezmiernie trudna i dlatego zasługuje on, jako artysta, na wielki szacunek.

Cała wystawa sprawia bardzo dodatnie i nie szybko zacierające się wrażenie.

Herman Krak

IV bud.

PRZEGLĄD LITERACKI

Polska Akademia Literatury przyznaje corocznie nagrody tym pisarzom, których działalność uważa za najbardziej zasługującą na uznanie. Nagroda ta spełnia dziś oryginalną rolę, bo zwraca oczy całej Polski na nagrodzonego pisarza, a jego dzieła zyskują odrazu popyt.

W tym roku nagroda ta przypadła Stanisławowi Piętakowi, synowi chłopskiemu, za powieść p. t. „Młodość Jasia Kunefała". Swiat Jasia Kunefała to środowisko wiejskie. W powieści tej spotykamy ciekawe typy chłopów wyrażone fantazją poetycką Piętaka. Piętak bowiem to przede wszystkim poeta, dla którego ludzie i zjawiska nabierają dziwncy cech. Przy całym bowiem realiźmie „Młodość Jasia Kunefała" jest typową powieścią eksperymentalną, którą stworzyła fantazja poety, żyjącego w swoim środowisku. Ciekawy jest również i styl w utworach Piętaka, i to tym ciekawszy, że różni się zupełnie od języka jego postaci. O tym właśnie człowieku, żyjącym gdzieś w cichym wiejskim ustroniu przypomniał sobie P.A.L. Piętak dostał nagrodę młodych. I dobrze się stało, że właśnie Piętak dostał nagrodę młodych, bo i „Młodość Jasia Kunefała" będzie mogła płynąć spokojniej i świat poznał znów prawdziwy talent pisarski.

* * *

A teraz parę słów o stratach jakie w ostatnich czasach poniósł świat literacki.

Dnia 9 grudnia 1937 r. zmarł znakomity nasz pisarz **Andrzej Strug**, który twórczym trudem całego swego życia powiększył dorobek polskiej literatury. Karierę swoją rozpoczyna wydaniem „Ludzi Podziemnych", po których następuje cały szereg innych powieści, a kończy wydaną w 1937 r. powieścią „Miliardy". Najbardziej żywym tematem jego twórczości była walka z przemocą zaborcy i ospałością społeczeństwa, oraz uświęcenie wielkich wydarzeń rewolucyjnych. Jego dzieła są tym wartościowsze, że postaci swoich nie idealizuje, lecz przedstawia je takimi, jakimi są one w rzeczywistości.

Niepowetowaną także stratę współczesnej poezji i sztuce sprawiła śmierć **Karola Huberta Rostworowskiego**, wielkiego poety i dramaturga. Odszedł od nas na zawsze wielki człowiek, znawca duszy ludzkiej i jej przejawów, chrześcijanin o głębokiej wierze oraz gorący patriota.

Początkowo zasłynął jako poeta liryk, lecz później rozpoczyna karierę dramatyczną, zyskując sobie w tej dziedzinie drugie miejsce po Wyspiańskim. W swoich sztukach „Kajus Julius Kaligula", „Judasz z Kariothu" przedstawia ludzi, zycie i wypadki w taki sposób, że widz ma przez cały czas na scenie realne odbicie stosunków życiowych wraz z dobitnie uwydatniającymi się charakterami ludzi, a wszystko odbite tak objektywnie, że nie są pominięte upadki człowieka, jego nędza i bezlitosny fatalizm zdarzeń. W innych utworach jak np. „Zmartwychwstanie" występują dobitnie takie pierwiastki jak głęboka religijność i patriotyzm przy równoczesnym żywym zainteresowaniu sprawami Polski.

Tadeusz Lilien
licem budowlane

* * *

Praca na kursie modelarskim L. M. i K.

Wchodząc do warsztatów stolarskich uderza w nasze oczy miły widok pracy; widzi się ręce, które sprawnie chwytają młotki, dłuta, świdry. Rosnący przed naszymi oczami szkielet, zda się być jakąś karykaturą, ale za kilka chwil przybiera on kształt wyrazisty, realny.

Dzięki inicjatywie p. prof. Kamińskiego i funduszom otrzymanym z zarządu okręgowego L. M. i K., powstał w październiku roku ubiegłego, na terenie naszych Zakładów, kurs modelarski. Młodzież rzuciła się z entuzjazmem do montowania kajaków i modelarstwa, aby z nastaniem lata oddać się całkowicie sportowi wodnemu, wyjeżdżając na wycieczki lub biorąc udział w obozie wypoczynkowym.

Kurs odbywa się w stolarni warsztatów mechanicznych, w godzinach pozaszkolnych, pod kierownictwem p. instruktora Domagały. W programie kursu jest wykonanie 6 kajaków i kilku modeli. Aby to urzeczywistnić podzielono kurs na 6 grup, które obecnie kończą już składanie kajaków. Grupa taka składa się z 4 uczniów i ma przydzielony swój warsztat.

Ażeby z końcem roku zwiększyć ilość eksponatów na wystawę szkolnego koła L M. i K., przystąpiliśmy w marcu do budowy modeli różnych typów okrętów wojennych. Szkice zostały zaczerpnięte z gazetki „Polska na morzu" i innych tygodników sportowych.

Mamy nadzieję, że nasza praca w kierunku rozwoju tutejszego koła L. M. i K. znajdzie zainteresowanie u innych kolegów.

B[2] (*H. P.*)
III chemiczny

Złóż ofiarę na biedną dziatwę kresową !

Nasza Szkoła w Wiszenkach

Przed zbiórką przyborów naukowych dla naszej szkoły w Wiszenkach wysłał p. prof. Wł. Stahl list z zapytaniem co można zbierać i co zarazem będzie pomocne w podnoszeniu kultury na dalekich kresach. W odpowiedzi otrzymał list następującej treści, który jest równocześnie ilustracją warunków pracy tamtejszej nauczycielki.

Wiszenki, 10,II.1938 r.

Szanowny Panie Profesorze!

Listem ucieszyłam się bardzo. Teraz jestem pewna, że moim bachorkom będzie trochę lepiej, znów buzie się roześmieją na widok tych drobiazgów. Pan Profesor pyta co można przesłać? **Otóż wszystko.** Podręczniki szkolne chociąż są różnorodne, to nic nie szkodzi, bo prawda jest jedna, więc gdy dziecko przeczyta w naświetleniu tego autora, czy innego, to wszystko jedno. Inne książki użyję na założenie biblioteki. A teraz prośba od samej siebie. Gdyby można prosiłabym o jakieś pomoce dla szkoły np. cyrkiel, kątomierz, piłkę, siatkę no i mapę fizyczną Polski. Ale zaznaczam gdyby było można. Panie Profesorze to jest okropność uczyć bez pomocy. Mówić dzieciom o Europie, o podróżach i t. d., gdy się niema mapy Polski, gdy dziecko nie widziało autobusu i kolei. Ile pracy w to wkładam czasami, sama powiększam jakąś mapę z atlasu. Korzystam z pocztówek, wycinków z gazet, by jakoś temu dziecku wytłumaczyć fakty. Praca tutaj jest okropna, lecz, gdy sobie pomyślę, że mój trud nie zginie, lecz wróci się, to znów fala energii przypływa. Czasami ręce opadają, gdy się coś tłumaczy, a nie ma do tego obrazka, to dzieci nie mogą sobie danej rzeczy uprzytomnić.

A ciężka to praca, ale i zaszczytna, gdy widzi się choć powolny rozwój kultury. Pracować będę zawsze ochotnie, bo i „ten szczęśliwy kto padł wśród zawodu, jeżeli poległym ciałem dał innym szczebel do sławy grodu" — po mnie przyjdą inni, ale już na grunt troszkę wyrobiony. No! ale rozpisałam się o sobie. Lecz proszę mi to darować, żyje tylko listami, bo nie ma do kogo słowa powiedzieć.

Zainstalowałam sobie „kryształek" to codziennie o 4-ej przychodzi 4 ro dzieci i każde dostaje połowę słuchawki na jedno ucho i w ten sposób słuchają. Mam z nimi sto pociech przy radiu, jak się boją przyłożyć do ucha słuchawki. A teraz o szkole. Szkoła to stary budynek z wilgocią i z grzybem. Sala o powierzchni 28 m^2, a wysokość $2\frac{1}{2}$ m. W tej sali uczy się 90 dzieci na 2 zmiany do 3 ej godz. Szkoła jest pod strzechą, o 4 oknach małych, z których jedno się otwiera, a reszta na „śmierć zabite". W tych warunkach trzeba pracować od rana do nocy, bo wieczór są kursy oświatowe. Szatnię stanowi ganeczek o powierzchni 3 m^3. Szkoła przytym jest nieogrodzona, dopiero teraz w gminie poczyniłam odpowiednie starania. Fotografii na razie nie mam. Ale z wiosną, gdy z dziećmi zrobimy, to prześlę wszystkie najciekawsze fragmenty wsi. Zatym proszę zbierać wszystko. O ile możliwym byłoby to, proszę zebrać coś z ubrania, bo nędza tu okropna. Niektóre dzieci chodzą bez koszulek, pończoch, tylko szmatami owijają nogi. Zamiast palt służą im „radna" (płachty) z konopi i to niby ma je to grzać. Paczkę proszę wysłać na stację kolejową **Rożyszcze.**

Bardzo dziękuję z góry za wszystko. Za trud jaki Pan Profesor przy tym ponosi; pracujemy razem dla dobra ogółu i naszej kochanej Ojczyzny. To tyle. Po otrzymaniu napiszę zaraz, no i moje bachorki też od siebie napiszą. Proszę w moim imieniu podziękować wszystkim, którzy czymkolwiek dopomogli mej szkole. Ślę Im staropolskie „Bóg zapłać".

Z należytym szacunkiem

E. Faronówna

Po uzyskaniu powyższych informacyj przystąpiliśmy do zbiórki pod kierunkiem p. prof. Stahla, która dała nieoczekiwane wprost wyniki, o czym świadczą najlepiej poniższe dane (należy przytym nadmienić, że w zbiórce wzięły udział tylko wydziały: drogowy, budowlany i kurs 1 c elektryczny).

Nowele 63, ks. broszurow. 56, ks. beletr. 70, ks. geograf. 44, ks. matemat. 28, ks. fiz. 10, ks. przyrod. 25, ks. historycz. 57, ks. gramat. 44, czytanek polskich 52, mapek kontur. 39, atlasów 9, rączki 72, ołówków 172, piórników 172, piór 60, zeszytów 130, linii i trójkątów 22, zesz. do wycinanek 4, gumek 79, cyrkli 16, nożyczki 1, kredek 10, album 1, farb 1.

Po otrzymaniu przesyłki przysłały dzieci ze szkoły w Wiszenkach p. prof. Stahlowi szereg listów z podziękowaniem — z których jeden ogłosimy w następnym numerze.

Zawiadamiamy Kolegów, że przystąpiliśmy do zbiórki książek na terenie naszych Zakładów dla rodaków zamieszkałych w Niemczech. Prosimy więc Kolegów, aby mając na uwadze doniosłe znaczenie tej akcji, gorąco zainteresowali się nią i zbierali książki; szczególnie potrzebne są książki do nauki historii i czytanki polskie. Należy je składać na ręce kol. E. Zenderowskiego III tech. - mech.

KOMUNIKATY

Komunikaty Stow. „Bratniej Pomocy“.

Dla usprawnienia zbiórki metali „Bratnia Pomoc“ wyznaczyła dyżury w przejściu na podwórze przy trzeciej bramie, podczas przerwy obiadowej.

Dotychczas akcja zbiórki przedstrwia się następująco:

1 lic. bud.	101,20	kg. żelaza	12,75	kg. in. metali
2 techn. bud.	31,67	„ „	7,47	„ „ „
3 „ „	68,70	„ „	0,70	„ „ „
4 „ „	65,00	„ „	6,05	„ „ „
1,2 mis bud.	186,95	„ „	8,30	„ „ „
1 techn. mech.	90	kg. żelaza	1	kg. in. metali
2 „ „	—		—	
3 „ „	—		—	
4 „ „	—		5,5	kg. i in. metali
1 techn. drog.	88	kg. żel.	26,2	„ „ „
2 „ „	150	„	80,—	„ „ „
3 „ „	1020	„	20,—	„ „ „
4 „ „	30	„	30,—	„ „ „
1a elektrotechn.	26,7	„	8,5	„ „ „
1b „	24,5	„	—	
1c „	80,—	„	20,—	„ „ „
2 „	20,—	„	—	
3 „	107,5	„	25	„ „ „
4 „	—		—	
1a gimn. mech.	25	kg. żel.	—	kg. in. metali
1b „ „	37	„ „	1	„ „
1 lic. mech.	8,5	„ „	—	„ „
2a tech. mech.	38,-	„ „	5	„ „
2b „ „	168,-	„ „	59	„ „
3 „ „	15,-	„ „	—	
4a „ „	—		—	
4b „ „	—		—	
1,2 mistrz. masz.	—		—	

Jak z powyższego zestawienia widać niektóre kursy nie chcą się przyczynić do tak wzniosłej akcji jaką jest „Zbiórka Metali na F. O. N.“.

2. Zwracamy kursom, I lic. budowlanemu, 2 i 3 techn. drog. uwagę, że nie odprowadziły jeszcze drugiej raty funduszu klasowego do kasy „Bratniej Pomocy“. Przypominamy kolegom prezesom kół zawodowych ażeby dopilnowali tych wpłat, bo od nich uzależnione są ich subwencje.

3. Podajemy wszystkim kolegom do wiadomości, że termin składania podań o pożyczki na opłaty szkolne w drugim półroczu mija z dniem 5 kwietnia. Podania wniesione później nie będą uwzględnione.

4. Kolegom zainteresowanym ruchem „Przysposobienia Gospodarczego“ podajemy do wiadomości, że przy „Bratniej Pomocy“ istnieje lokalny sekretariat pod kierownictwem kol. Komorka z IV elektrotechn., który w tych sprawach udziela informacyj.

Mgr. W. Gorzechowski — kurator
Malota Emanuel — prezes

Zbiórka Metali w Kole Techników Drogowych.

Koło Techników Drogowych, jak już podawaliśmy, celem zorganizowania zbiórki metali w Śląskich Technicznych Zakładach Naukowych zapoczątkowało akcję ustanowienia specjalnej odznaki żelaznej „Z. M.“ dla kolegów, którzy złożyli 10 kg. żelaza względnie 1 kg. metalu Obecnie K. T. D. oprócz tej ustanowiło odznakę srebrną „Z. M.“ za 100 kg. żelaza względnie 10 kg. metalu.

Poniżej podajemy zestawienie ile kg. żelaza względnie metalu zebrano na poszczególnych kursach od początku zbiórki do dnia 10 marca b. r.

Kurs I drogowy	88	kg. żel.	26,3	kg. metalu
„ II „	150	„ „	80,0	„ „
„ III „	1020	„ „	20,0	„ „
„ IV „	30	„ „	30,0	„ „

Ponadto Kierownik Wydziału Drog. p. inż K. Machalski uzyskał jedną odznakę żelazną i p. prof. W. Żebrowski pięć odznak żelaznych. W sumie Koło Techników Drogowych rozdało 20 odznak srebrnych i 85 żelaznych. Łącznie do „Bratniej Pomocy“ Uczniów Śląskich Technicznych Zakładów Naukowych K.T.D. odprowadziło 1288 kg. żelaza i 156,2 kg. metalu.

Komisja zbiórki na Wydziale Drogowym zwraca się z apelem do Kolegów, aby w dalszym ciągu popierali tę akcję.

Komisja zbiórki metali K. T. D.

Z. Grabowski — kurs III drog.
J. Kletkin — kurs III drog.
K. Pabjanek — kurs III drog

Komunikat Koła Elektryków.

Dnia 17.I.1938 r. odbyło się Walne Zebranie Koła Elektryków. Zebraniu przewodniczył kol. Hasny, który w krótkich słowach przywitał p. kier. Inż. Milkiego, nowego kuratora Koła p. inż. Alberta, p. inż. Niwińskiego oraz wszystkich obecnych członków.

Sprawozdanie z działalności ustępującego Zarządu Koła przełożono na następne Walne Zebranie. Natomiast niezwłocznie przystąpiono do wyboru nowego zarządu, w skład którego weszli: kol. Stachoń III el.—prezes, kol. Niwiński Wł. II el.—wice prezes, kol. Kurzak III el. — skarbnik, kol. Grychtoł — sekretarz,

kol. Rabiega III el.—bibliotekarz, komisja rewizyjna w składzie: kol. Hasny IV el. — przewodniczący, członkowie kol. Pęczek III elektr. i kol. Madejewski II el.

Nowy zarząd przystępuje do budowy krótfalowej stacji nadawczej.

Podaje się zarazem do wiadomości kolegom, że godziny urzędowe Zarządu ogłoszone będą na tablicy ogłoszeń Koła.

Sekretarz
Grychtoł Rudolf

Komunikat Koła Mechaników.

Zarząd „Koła Mechaników" podaje do wiadomości swych członków, że z dniem 1-IV. 38 r. zostanie otwarta biblioteka Koła, w której znajdują się liczne pisma zawodowe, katalogi, prospekty oraz książki zawodowe. Korzystać z tej biblioteki będą mogli tylko uczniowie posiadający legitymacje Koła Mechaników a książkę można będzie otrzymać za okazaniem ważnej legitymacji. Dlatego też byłoby wskazane, aby koledzy zaopatrzyli się w takowe, lub oddali do przedłużenia ważności na rok bieżący. Również podaje się do wiadomości, że nadeszła nowa seria odznak po 2 złote. Do wykupienia odznaki również trzeba przedstawić ważną legitymację, którą można otrzymać po oddaniu fotografii. Sprawy związane z legitymacjami i odznakami załatwia kol. sekretarz (III mech.). W związku z tym, że zarząd ma zamiar rozpocząć cykl odczytów uprasza się chętnych kolegów o zgłaszanie referatów do kol. Szewczyka.

Komuntkuje, że kol., którzy chcą nabyć kalendarz Techniczno-Warsztatowy, mogą zgłaszać się na listę retlektantów do dnia 1 kwietnia b. r.

Zgłoszenia przyjmuje kol. Szewczyk (III mech).

Zarząd Koła Mechaników
Katowice, dn. 9.IV.1938 r.

Przegląd czasopism technicznych — Feliks Białozor

„Technika, Rzemiosło i Wynalazki"

Robiąc przegląd czasopism technicznych trzeba zwrócić uwagę na ostatni numer miesięcznika „Technika, Rzemiosło i Wynalazki" z marca b. r. Czasopismo to jest organem „Polskiego Stowarzyszenia Popierania Wynalazków" i wychodzi pod redakcją inż. Józefa Smolarza.

Na wstępie autor artykułu p. t. „O polski instytut badań i wynalazków" wskazuje na potrzebę istnienia takiego instytutu w Polsce, biorąc za przykład Francję, w której podobny instytut istniejący od 15 lat utrzymuje łączność między postępem wiedzy, umożliwiając zastosowanie nowych zdobyczy nauki w przemyśle. Następnie zamieszczony jest bardzo ciekawy wywiad z Juliuszem Bretonem, kierownikiem instytucji, o której była powyżej mowa. W dalszym ciągu znajdujemy początek dłuższego artykułu, poświęconego krytyce obecnego prawa patentowego, które w dotychczasowej formie pozwala na wykorzystywanie wynalazcy przez przedsiębiorcę, zamykaniem wynalazku w kasie ogniotrwałej, gdyż produkcja tegoż zagrażałaby konkurencją danemu przedsiębiorstwu, jak to się stało np. z wieczną zapałką, lub wieczną żyletką. Przedsiębiorca nie zważa przytym na to, że jest to dorobek ducha ludzkiego i jedna cegiełka więcej w gmachu wiedzy i postępu. Jakgdyby uzupełnieniem tego artykułu jest dalszy ciąg projektu nowego prawa patentowego. Oprócz tych spotykamy jeszcze kilka artykułów z dziedziny wiedzy i techniki jak: „Współcześni alchemicy", „Budowa nowoczesnych torów" (spawane szyny), „Przędzenie sztucznego jedwabiu". Również widzimy tam dużą ilość mniejszych artykułów, bardzo ciekawych, dużą ilość praktycznych „wynalazków" w gospodarstwie domowym, oraz bardzo szeroki, dobrze dobrany przegląd czasopism technicznych. Chciałbym zwrócić uwagę na dwa specjalne działy tego pisma: „Patenty na wynalazki polskie" i „Nasza inicjatywa". W pierwszym są zamieszczane systematycznie w każdym numerze patenty udzielone w ostatnim okresie czasu przez urząd patentowy, w drugim skierowuje się uwagę na pożądane wynalazki, co jak redakcja zaznacza dało pożądany wynik, gdyż w sprawie projektów z poprzednich numerów, napłynęły rozwiązania trafne, które zostały przesłane do opatentowania. Zwracam uwagę na te dwa działy wszystkim czytelnikom, a szczególnie zarządom kół zawodowych, aby pismo zaprenumerowali i podjęli inicjatywę zmierzającą do zainteresowania członków kół tymi zagadnieniami (w myśl okólnika Dyrekcji Zakładów traktującego o założeniu kół zawodowych, a w którym jest powiedziane, że należy zwrócić uwagę na rozwój zmysłu wynalazczości wśród swoich członków przez zakładanie sekcji wynalazków, w których to właśnie takie zagadnienie mogą być rozpatrywane).

Pismo bogato ilustrowane, zawiera trzydzieści dwie strony. W dziale odpowiedzi redekcji widać zainteresowanie czytelników poruszonymi zagadnieniami na łamach pisma. Treść artykułów ładnie dobrana, tylko może... zaduży kontrast, gdyż obok poważnych artykułów technicznych, występują takie, jak „sposób własnoręcznego wyrobu zabawek z żarówek„.

Warto kupić.

Marian Szewczyk
Koło Mechaników

W zeszłym roku ukazało się wydawnictwo p. t.: „Kalendarz Techniczno - Warsztatowy“. Sądząc po tytule możnaby myśleć, że chodzi tu o wydawnictwo zawierające również terminarz, lecz tak nie jest. Książka wydana jest przez Księgarnię Techniczną, zawiera 603 + 55 stron, oprawiona w płótno, koszt jej normalny 8 zł., a treść jej zawiera wiele ciekawych działów ujętych popularnie, tak że zaznajomienie się z treścią kalendarza nie wymaga wyższych studiów technicznych.

Przeglądając książkę widzimy tam: wytrzymałość materiałów (wszystkie rodzaje), własności metali (stosunkowo bardzo obszernie opracowane) badania metali, spawanie, obróbka wiórowa, narzędzia tnące, miernictwo warsztatowe, tolerancja i parowanie, zasady kalkulacji, sprężyny, koła zębate, łożyska i inne. Jak z powyższego zestawienia wynika w „Kalendarzu“ mamy zarys technologii metali, oraz podstawowe dane z innych dziedzin, niezbędne w praktyce warsztatowej. Duża ilość rysunków tablic i wykresów bardzo jest pomocną przy posługiwaniu się kalendarzem.

Szczególnie wykresy i tablice pozwalają na szybkie odczytywanie odpowiednich wartości na podstawie danych przy pracach warsztatowych, co daje znów duże zaoszczędzenie czasu pieniądza.

Na naszym terenie kalendarz ten może służyć z powodzeniem jako podręcznik do wielu przedmiotów na wydziale mech. przedewszystkim: termiczna obróbka, kalkulacja, obróbka wiórowa i inne. Dlatego też wskazanym byłoby aby koledzy zaznajomili się z tym wydawnictwem tymbardziej, że cena jego jest dość niska w porównaniu z dziełami tego rodzaju.

Szeroko rozwinięty dział ogłoszeń, również informuje nas o rodzajach produkcji technicznej w Polsce.

Omawiając zalety tego dzieła nie można ominąć pewnych usterek a zwłaszcza w definiowaniu pewnych cech wytrzymałościowych, ale dlatego, że błędy te omawiane były na łamach pism technicznych, napewno będą poprawione w wydaniu następnym.

Te jednak usterki nie zmniejszają ogólnej wartości dzieła, w którym w krótkich ramach udało się autorowi umieścić obszerny materiał dotyczący tego działu. (Zobacz Komunikat Koła Mechaników).

* * *

Polecono jako pomoc szkolna przy prowadzeniu wykładów z obróbki wiórowej i kalkualacji.

Inż. Ant. Uziembło.

Komunikat L. M. i K.

1. W skład zarządu Koła Szkolnego L.M. i K. przy Sl. T. Z. N. wchodzą następujący koledzy: prezes Jeziorski Mieczysław II chem. sekretarz Piechowiak Harry II chem., przewodniczący sekcji imprezowo-propagandowej Pres Wiesław III mech, przewodniczący sekcji modelarskiej Styrski Rudolf III chem. Opiekunem Koła jest p. prof. Z. Kamiński.

2. Dzięki usilnej pracy i zabiegom pana profesora Kamińskiego w głównym zarządzie L. M. i K. koło nasze uzyskało subwencję w kwocie złotych 250 na budowę kajaków. Do budowy kajaków przystąpiliśmy w październiku ubiegłego roku. Pracę naszą kontynuujemy w warsztatach szkolnych pod nadzorem pana instruktora Domagały. Obecnie mamy na wykończeniu siedem kajaków. W miesiącu marcu—poza budową kajaków — będziemy kontynuowali budowę modeli okrętów. Na wiosnę członkowie sekcji modelarskiej odbywać będą treningi na wodzie — na zrobionych przez siebie kajakach. Wszystkich oczekują miłe wrażenia i nagroda za ofiarną pracę przy budowie kajaków.

3. Młodzież Sl.T.Z.N. złożyła piękny dowód zrozumienia dla spraw morskich. W miesiącu marcu w którym władze naczelne L. M. i K. zarządziły zbiórkę wśród młodzieży na Fundusz Obrony Morskiej — Uczniowie Sl. T. Z. N. złożyli na ten wzniosły cel 200 zł.—uzyskanych ze sprzedaży znaczków. Jako opiekun koła szkolnego składam wszystkim ofiarodawcom gorące podziękowanie.

4. Dzięki staraniom Zarządu Głównego L. M. i K. został zorganizowany w Warszawie 3 dniowy kurs ideologiczno-organizacyjny dla prezesów kół szkolnych w dniach od 6.1. 38 do 9.I.38 r., na który został delegowany kol. Jeziorski, II. chem.

* * *

5. Dla orientacji podajemy, iż na F. O. M. najwięcej złożył kurs II elektrotechniczny 16 zł. 30 gr., następnie kurs III el. 15 złotych. Najmniej IV chemiczny, który nie zrozumiał tak wzniosłego celu, jakim jest Fundusz Obrony Morskiej. To są uczniowie którzy za 4 miesiące mają zostać obywatelami a którzy to — w ogólnej sumie złożyli — dwa złote — wstyd.

Kamiński Zygm.

Koło Szybowcowe Sl. T. Z. N.

podaje do wiadomości wszystkim uczniom, że z dniem 2 kwietnia 1938 r. otwiera teoretyczny kurs pilotażu szybowcowego dla członków Koła. Koledzy którzy chcieliby skorzystać z tego kursu, a nie są członkami, mogą zgłosić się do kol. Bartosza IVa mechaniczny w celu zapisu do koła jak również na kurs

Program kursu jest następujący:

1) Organizacja lotnictwa w Polsce.

a) motorowego, b) bezsilnikowego

2) Ogólne wiadomości o szybownictwie. 3) Budowa, remont i konserwacja szybowców, 4) Mechanika lotów, 5) Meteorologia, 6) Technika startów, lotów i lądowania, 7) Tereny dla szybowców bezsilnikowych i dla szybowców motorowych, 8) Higiena lotnicza i pierwsza pomoc przy wypadkach lotniczych. 9) Przyrządy pokładowe szybowców, 10) Uwagi dla kandydatów. Dalsze terminy wykładów będą ustalone według dogodnych warunków uczestników na pierwszym wykładzie. Zarząd.

Komunikat Sekcji Szermierczej.

Nowozałożona Sekcja Szermiercza rozpoczęła już treningi, które odbywają się dwa razy w tygodniu, t. j. w środy i soboty po 7-ej lekcji. Ćwiczenia prowadzi instr. Ludwiczak.

Dzięki poparciu Bratniej Pomocy, Sekcja posiada już 4 komplety do szermierki a w najbliższym czasie wzbogaci się znacznie zakupionymi przez Dyrekcje Zakładów dalszymi kompletami. Zarząd i opieka Sekcji Szermierczej, poczuwa się do miłego obowiązku, złożyć na łamach „Echa Szkolnego" jaknajserdeczniejsze podziękowanie p. prof. Gorzechowskiemu, kuratorowi Bratniej Pomocy za przychylne ustosunkowanie się do Sekcji Szermierczej i piękny dar w postaci 4 kompletów szermierczych.

Dnia 16.II.38 r. odbyło się Organizacyjne Zebranie Sekcji Szermierczej, zorganizowanej przy „Bratniej Pomocy" Zakładów w audytorium I przy licznym udziale uczniów.

Zebranie zagaił opiekun Sekcji p. prof. Jagielski. Po sprawdzeniu obecności wszystkich uczniów, zapoznaliśmy się z panem fechtmistrzem Ludwiczakiem. Następnie ustalono dnie treningowe, a to w środy i soboty po 7-ej lekcji i wysokość składek, które wynoszą 2 zł. miesięcznie.

Z kolei przystąpiono do wyboru Zarządu, w skład którego wchodzą: Prezes kol. Masek I a el., zast. prez. kol. Obrąpalski I l. b., Sekretarz kol. Żmuda I l. m., skarbnik kol. Dobrowolski I l. b. Następnie p. instr. zaznajomił zebranych z szermierką i jej stanem w Polsce. Zebranie zakończył Opiekun Sekcji pan prof. Jagielski, przypominając o sumiennej pracy i życząc zarówno członkom jak i zarządowi Sekcji owocnej pracy.

„Redakcja mówi...

Wszystkim kolegom, którzy nadesłali artykuły do numeru poświęconego Śląskowi, na razie nie będziemy odpowiadali pojedyńczo, gdyż dopiero następny numer potraktuje tematy śląskie.

Kol. D. K. wydz. chem. „Znaczenie własnego dostępu do morza". Uważamy, że temat, który kol. poruszył nie będzie aktualny na łamach naszego pisemka, tymbardziej, że każdy z nas otrzymuje specjalne pisemko, poświęcone sprawom morskim „Polska na morzu" i przez to jest dokładnie poinformowany o zadaniach L. M. i K.

Kol. A. K. I. el. „Polska Akademia Literatury". Zadania i cele P. A. L. są napewno znane wszystkim czytelnikom, więc nie widzimy potrzeby poruszać tego tematu.

Kol. P. S. lic. bud. „Literatura w ostatnich latach". Artykuł kolegi robi wrażenie wypracowania szkolnego więc z tego względu nie nadaje się do pisemka.

Kol. M. B. lic. bud. „Polski lot do stratosfery". Narazie nie skorzystamy, lecz zatrzymujemy go jako materiał do następnych n-rów.

Kol. T. O. lic. bud. „Wspomnienie". Z powodu braku miejsca nie umieściliśmy w tym n-rze

Kol. T. D. lic. bud. „O złożach porfiru". Artykuł dobry, umieścimy w następnym numerze

Kol. Z. K. IIic. mech. „Wodzom w hołdzie". Praca dobra, jednak ze względu na pewne usterki zastąpiliśmy ją innymi artykułami o tym samym temacie Prosimy o dalszą współpracę.

Kol. D. N. III. mech. „Nauka wkracza w rzemiosło" Artykuł kol. został nadesłany zbyt późno, dlatego nie był rozpatrywany do n-ru.

WYDAWCA: Bratnia Pomoc Uczniów Śl. Techn. Zakładów Naukowych

OPIEKUN prof. WŁODZIMIERZ STAHL

Nacz. Redaktor: Tadeusz Lilien. Nacz. Administrator: Wład. Kaimiński. Sekretarz red.: Hubert Grube.

Naczelny Komitet Redakcyjny: Liceum Budowlane: Alfred Przybylski. Wydział Chemiczny: Wład. Łukasiewicz. Wydział Drogowy; Jerzy Ziora. Wydział Elektryczny; Feliks Pietrzyński, Kazimierz Swoszowski. Liceum Mechaniczne: Zygmunt Kozuba. Wydział Mechaniczny: Edward Zenderowski.

Adres Redakcji: ŚL. TECHN. ZAKŁ. NAUK. W KATOWICACH, UL. KRASIŃSKIEGO 3.

Drukarnia i Introligatornia „Sztuka", Dąbrowa Górn., ul. 3-go Maja 9. Tel. 68-59.